

JÓZEF WIŚNIEWSKI
ur. 1933; Świętochłowice



Miejsce i czas wydarzeń	Świętochłowice; II wojna światowa
Słowa kluczowe	niemiecki obóz koncentracyjny w Świętochłowicach projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów; II wojna światowa; okupacja hitlerowska; okupacja niemiecka; Świętochłowice; Górny Śląsk; Żydzi; represję niemieckie; pomoc więźniom obozu koncentracyjnego w Świętochłowicach; więźniowie obozu koncentracyjnego w Świętochłowicach

Obóz koncentracyjny w Świętochłowicach

Obóz koncentracyjny został założony, jak się nie mylę, to w 1941 roku. Pierwsi [więźniowie] przyszli na piechotę. Pamiętam, bo to sensacja była, widzieliśmy Żydów, którzy tam byli pędzeni. A pamiętam, bo zrobili im przerwę koło naszego domu. Siedzieli na chodnikach, w grupach oczywiście. Pamiętam, że matka próbowała tam jedzenie czy picie podać, no to zabraniali absolutnie. To się podrzucało. Po prostu jedni zabawiali tych obserwatorów, a drudzy zawinięty w papier chleb rzucali im tam. Ale jak oni widzieli, to ich bili, tłukli. No i nas też. Jak ktoś się dał złapać.

Dzieci nie widziałem wśród nich. Natomiast byli i starsi, w średnim wieku. Cały przekrój można powiedzieć wiekowy. Za wyjątkiem dzieci.

Z tego co wiem, to w obozie było ponad dwa tysiące ludzi zawsze. Później, po przywiezieniu ich, wszyscy zostali ubrani w pasiaki. Chodzili w tych biało-niebieskich pasiakach i byli prowadzeni też koło naszego domu do pracy. Bo tu, koło naszego domu, była główna brama wejścia do huty. Oni budowali dwa nowe, wielkie hale fabryczne, i byli wykorzystywani począwszy od wykopu fundamentów, zalewania betonem. I to było widać, bo pomiędzy naszym budynkiem a zakładem był mur taki. A przy tym murze, z tej strony, my mieliśmy komórkę, gdzie węgiel trzymaliśmy. To z tej komórki widzieliśmy dokładnie wszystko.

Podrzucaliśmy im żywność. Ale to się nie zawsze, mówiąc szczerze, opłacało, bo jak esesman, a właściwie kapo, głównie to kapo, jak zobaczyli, że coś podniósł, schował do kieszeni, to aż przykro było widać jak łopata ich walili za to. Człowiek się zastanawiał czy jest sens im rzucić tą żywność, żeby cierpieli. Różne [były] chwyt,

my chłopcy zagadaliśmy tych, bo o dziwo esesmani mniej zwracali na to uwagę, ci którzy pilnowali, jak to kapo, czyli kacat polizei inaczej mówiąc.

Rozstrzeliwań osobiście nie widziałem, ale bicie łopatom, pałami, to to można powiedzieć, że niemal codziennie. Bo to przecież z naszego okna, jak oni budowali tą halę fabryczną, która bezpośrednio przylegała i zresztą stoi do dzisiaj. Odległość kilkudziesięciu metrów zaledwie, trudno było nie widzieć. Nas tam ganiłi, żebyśmy nie patrzyli. Nawet strzelali w powietrze, żebyśmy zeszli z tego dachu, tych komórek.

Data i miejsce nagrania	2015-03-19, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"